

Andrzej Rygalski

Frege a Wittgenstein : uwagi o fiasku korespondencyjnego dialogu

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Philosophica nr 23, 131-144

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Rygalski
Uniwersytet Jagielloński

FREGE A WITTGENSTEIN. UWAGI O FIASKU KORESPONDENCYJNEGO DIALOGU

Korespondencja pomiędzy Gottlobem Frege a Ludwigiem Wittgensteinem, uznawana długo za zaginioną, zachowała się na szczęście – choć niestety w okrojonej postaci samych listów Fregego (por. Frege 1989). Treść niektórych listów Wittgensteina znana jest nam już tylko z opisów (por. Frege 1976). O treści innych wnioskować możemy z uwag i przytoczeń znajdujących się w listach Fregego. Korespondencja ta warta jest uwagi z kilku względów. Stanowi wprawdzie ułomny, ale jednak zapis wymiany myśli bodaj największych w tamtym czasie filozofów. Ukazuje ich wzajemny stosunek na dodatek w okresie trudnym i ważnym tak dla nich, jak i dla całej Europy. Korespondencja ta stanowi więc nieocenione źródło do biografii i wiedzy o pozafilozoficznych poglądach zwłaszcza Fregego, o którym wiemy zdecydowanie mniej. Najistotniejsza jest oczywiście wartość merytoryczna. Wymiana poglądów dotyczy bowiem najważniejszych terminów ontologicznych pojawiających się w pismach obydwu myślicieli. Najbardziej frapująca z kolei – jak zawsze – jest jednak tajemnica, którą korespondencja ta kryje. Dlaczego nie doszło, jeżeli już nie do porozumienia, to chociaż do wzajemnego zrozumienia propozycji teoretycznych? Tajemnica tym większa, że zapewne nigdy do końca rozwiązana nie będzie. Przyjrzyjmy się zatem temu ułomnemu dialogowi.

TŁO HISTORYCZNE

Usiłując dostarczyć logicznych podstaw arytmetyce Gottlob Frege w wydanej w roku 1879 *Begriffsschrift* (zob. Frege 1998) opisywał jeszcze centralną kategorię swojej logiki – sąd – w terminach przedstawień. Jednak od wydanych w roku 1884 *Die Grundlagen der Arithmetik* (zob. Frege

1988) stało się dla niego jasne, że: „(...) należy ostro odróżnić to, co psychologiczne od tego, co logiczne, to, co subiektywne od tego, co obiektywne” (Frege 1988, s. 10). Koncepcję Fregego poddał krytyce w roku 1891 w *Philosophie der Arithmetik* Edmund Husserl, który z kolei między innymi pod wpływem napisanej przez Fregego recenzji porzucił stanowisko psychologistyczne w stosunku do podstaw matematyki. Skoro – jak pisał Husserl – *Badania logiczne*:

(...) wyrosły z niedających się usunąć problemów, które ustawicznie powstrzymywały, a w końcu całkiem przerwały postęp mych wieloletnich starań o filozoficzne rozjaśnienie czystej matematyki (Husserl 2006, s. 5).

– to okazuje się, że z rozważań nad podstawami matematyki, w konfrontacji poglądów Fregego i Husserla, wyłoniły się dwa wielkie nurty filozofii dwudziestego wieku: filozofia analityczna i fenomenologia.

Możliwość wyznaczenia tej samej treści na różne sposoby spowodowała konieczność wprowadzenia różnych znaków tej samej treści a tym samym znaku równości treści, który by łączył te znaki treści. Chociaż Frege nie zdawał sobie z tego w pełni sprawy, już w *Begriffsschrift* prowadziło to do semantyki:

Wynika z tego, że różne nazwy dla tej samej treści nie zawsze są tylko obojętną formalnością, lecz dotyczą one istoty rzeczy samej, jeżeli są połączone z różnymi sposobami wyznaczenia. W tym przypadku sąd, który za przedmiot ma równość treści, jest syntetyczny w kantowskim sensie (Frege 1998, s. 15).

Explicite sformułowaną i rozwiniętą teorię semantyczną przedstawił Frege w wydanym w roku 1892 artykule *Über Sinn und Bedeutung* (zob. Frege 1967), w którym rozróżnił pomiędzy sensem a denotacją nazw własnych a w szczególnym przypadku nazw własnych, którymi są, według Fregego, zdania oznajmujące – pomiędzy myślą a wartością prawdziwościową, na które to (myśl i wartość prawdziwościową) rozpada się treść osądzalna.

Zarówno namysł nad istotą arytmetyki i zastąpienie analizy sądu w kategoriach: podmiot – orzeczenie analizą w kategoriach funkcji i argumentu, doprowadziły Fregego do rozważań nad naturą funkcji, której rozumienie rozszerzył i tak uogólnioną funkcję opisał w języku ontologii:

Chodzi mi o to, by pokazać, że argument nie współnależy do funkcji, lecz razem z funkcją stanowi kompletną całość; ponieważ funkcję samą dla siebie należy nazwać niekompletną, wymagającą uzupełnienia albo nienasyconą. I przez to odróżniają się z gruntu funkcje od liczb (Frege 1967, s. 128).

Przy tym to, do czego funkcja uzupełniona zostaje przez jej argument, nazywał Frege wartością funkcji dla tego argumentu (Frege 1967, s. 129). Przeciwwstawienie funkcji przedmiotom – a przedmiotem według Fregego jest wszystko, co nie jest funkcją, czego wyrażenie nie zawiera więc pustego miejsca (tamże, s. 134) – doprowadziło Fregego do ontologii dualistycznej, w której wszystko było albo przedmiotem, albo funkcją. W szczególności przedmiotami były wartości prawdziwościowe: prawda i fałsz.

W przedostatniej fazie twórczości podsumowanej cyklem artykułów zatytułowanym *nomen omen Logische Untersuchungen* (zob. Frege 1967), powrócił do traktowania logiki, przez analogię do etyki, jako nauki normatywnej, rozważając nad fundamentalną dla logiki kwestią prawdziwości, odrzucił korespondencyjną definicję prawdy i uznał, że treść słowa „prawdziwy” jest jedyna w swoim rodzaju i niedefiniowalna. To, co się określa prawdziwością obrazów i przedstawień, sprowadził do prawdziwości sensów zdań – czyli myśli. Myślą z kolei nazwał coś, przy czym prawdziwość może w ogóle wchodzić w rachubę, a faktem – myśl prawdziwą:

(...) myśli nie są rzeczami świata zewnętrznego ani przedstawieniami. Musi zostać uznane jakies trzecie królestwo. To, co do niego należy zgodne jest z przedstawieniami w tym, że nie może być postrzegane zmysłami, z rzeczami zaś w tym, że nie potrzebuje żadnego nosiciela, do którego treści świadomości należy (tamże, s. 353-354).

Ludwig Wittgenstein zafascynowany logiką matematyczną i jej twórcą – Fregem – stworzył *Tractatus logico-philosophicus* (Wittgenstein 2001). Frege żywił nadzieję, że to właśnie Wittgenstein będzie kontynuował jego dzieło, jednak nie mogli znaleźć porozumienia i ich drogi się rozeszły. Wittgenstein odrzucił Arystotelesowski paradygmat ontologii przedmiotu uznając świat za ogół faktów, nie przedmiotów (1.1). Fakt rozumiał jako istnienie stanów rzeczy (2), stany rzeczy – jako połączenia przedmiotów (2.01). Przedmioty są proste (2.02).

Inter arma silent Musae. Czyżby? Podczas pierwszej wojny światowej Frege pracował nad *Myślą* a Wittgenstein, w ekstremalnych warunkach frontowych, przygotowywał *Traktat*. Pocztą polową wymieniali między sobą korespondencję.

ZAGADKA

Jak doszło do tego, że Wittgenstein, który w liście do Fregego pisał: o „jakimś wielkim długu wdzięczności” a w słowie wstępnym do *Traktatu* przyznał:

(...) wielką część zachęty zawdzięczam wspaniałym dziełom Fregego i pracom mojego przyjaciela Pana Bertranda Russella (Wittgenstein 2001, s. 2).

Wittgenstein, który później wyznał:

Na styl moich zdań wywarł ogromny wpływ Frege. I gdybym chciał, mógłbym oczywiście ustalić ten wpływ tam, gdzie na pierwszy rzut oka nikt by go nie dostrzegł (Wittgenstein 1999a, s. 159).

– musiał utracić nadzieję na porozumienie się z Fregem, skoro w liście do Russella z 19 sierpnia 1919 napisał:

Mój rks posłałem także Fregemu. Odpisał mi tydzień temu i wnioskuj[ę], że nie rozumie z tego wszystkiego ani słowa. Tak więc moja jedyna nadzieja spotkać się z Tobą niebawem i wszystko Ci wyjaśnić b a r d z o ciężko jest bowiem być przez nikogo nierozumianym (Russell 1998, 158).

W przeciwieństwie do Wittgensteina Frege mocniej trzymał się nadziei na porozumienie¹. Nadzieję tę zachował do końca. Świadczy o tym rozpaczliwa próba doprowadzenia do porozumienia, którą znajdujemy w ostatnim znanym liście:

Proszę niech Pan przejrzy kiedyś mój artykuł o myśli do pierwszego zdania, z którym się Pan nie zgadza, [proszę] napisać mi to zdanie i powody Pańskiego odstępstwa. Tak poznam najlepiej zapewne, co Pan ma na [myśli]. Może wcale nie chciałem zwalczać idealizmu w takim sensie, jak Pan sądzi. Wcale chyba nie użyłem wyrażenia ‘idealizm’. [Proszę] wziąć moje zdania w całości, jak są napisane, nie imputując mi intencji, która może była mi obca (Frege 1989, s. 24).

Próby odpowiedzi dlaczego Frege i Wittgenstein w ogóle nie rozumieli się wzajemnie należy zacząć szukać w ich korespondencji.

DYSKUSJA WOKÓŁ TRAKTATU

W listach Fregego do Wittgensteina najbardziej rzuca się w oczy wielka chęć zrozumienia *Traktatu* połączona z zakłopotaniem wynikającym z niezrozumienia go. Na przeszkodzie stanął brak czasu spowodowany jakimiś długotrwałymi sprawami ekonomicznymi² oraz niemożność zrozumienia treści.³

¹ „Uważam widoki na to, że się jeszcze porozumiemy na obszarze filozoficznym, za nie tak małe, jak Pan zdaje się to czynić. Wiążę z tym nadzieję, że kiedyś będzie Pan występował na rzecz tego co, jak sądzę odkryłem na obszarze logiki. Przedtem należałoby Pana co prawda do tego pozyskać. Dlatego wymiana poglądów z Panem jest dla mnie pożądana. A w długich rozmowach z Panem poznałem człowieka, który podobnie jak ja poszukiwał prawdy, częściowo na innych drogach. Ale właśnie to pozwala mi mieć nadzieję, że znajdę u Pana coś, co może uzupełnić, być może jeszcze poprawić to, co znalezione przeze mnie. Oczekuję więc, próbując uczyć Pana, patrzeć moimi oczami, że sam się nauczę patrzeć Pańskimi oczami. Nadziei na jakies porozumienie z Panem nie porzucę tak łatwo” (Frege 1989, s. 21).

² „Czeka Pan zapewne już od dawna na odpowiedź ode mnie i życzy sobie ode mnie wypowiedzi o Pańskim Traktacie, który mi Pan przesłał. Czuję się dlatego wielkim Pana dłużnikiem i mam

W słowie wstępnym do *Traktatu* Wittgenstein uzależnił zrozumienie treści od wcześniejszego przemyślenia wyrażonych, albo chociaż podobnych, myśli. Celem miałyby być sprawienie przyjemności czytającemu tę książkę ze zrozumieniem. *Traktat* pokazuje, że kwestie stawiane przez problemy filozoficzne polegają na błędnym zrozumieniu logiki naszego języka. Wittgenstein nie rościł sobie pretensji do nowości i nie interesował się tym, w jakiej mierze jego dążenia pokrywają się z dążeniami innych filozofów. Wartość *Traktatu* polegała na wyrażeniu myśli i była tym większa, im lepiej zostały one wyrażone, natomiast prawdziwość wyrażonych myśli wydawała się Wittgensteinowi niepodważalna i definitywna. Kłopoty Fregego rozpoczęły się od niemożności zrozumienia słowa wstępnego:

Brakuje mi właściwego wprowadzenia, w którym wyznacza się jakiś cel (tamże, s. 24).

[To,] co pisze mi Pan o celu Pańskiej książki, jest mi dziwne. Zgodnie z tym może on zostać osiągnięty tylko wtedy, gdy inni pomyśleli już wyrażone w niej myśli. Radość przy czytaniu Pańskiej książki może więc wzbudzać już nie znana treść, lecz jedynie forma, w której odciska się choćby szczególny charakter autora. Przez to książka staje się raczej dokonaniem artystycznym niż naukowym; to, co zostaje w niej powiedziane, schodzi na dalszy plan w stosunku do tego, jak zostanie powiedziane. Wyszedłem w moich uwagach z założenia, że chciał Pan zakomunikować jakąś nową treść. A wtedy wszelako największa jasność byłaby największym pięknem (tamże, s. 21).

Na uwagę zasługuje fakt, że Frege trafnie rozpoznał estetyczne walory *Traktatu*.

O determinacji Fregego świadczy rozpaczliwe udzielanie rad redakcyjnych i sugestii dotyczących publikacji⁴. W samej treści *Traktatu*, obok braku celu, najbardziej doskwierał Fregemu oczywiście brak argumentacji i dziwna forma:

nadzieję na Pańską wyrozumiałość. W ostatnim czasie byłem bardzo obciążony długotrwałymi sprawami ekonomicznymi, które zajęły mi wiele czasu, ponieważ w załatwianiu takich spraw jestem niezręczny z braku wprawy. To było dla mnie przeszkodą w dogłębniejszym zajęciu się Pańskim Traktatem i dlatego nie mogę niestety wydać żadnej ugruntowanej o nim opinii. Wydaje on mi się trudno zrozumiały” (tamże, s. 19).

³ „O Traktacie samym nie mogę wydać żadnego sądu, nie dlatego, że nie zgadzam się z treścią, lecz dlatego, że dla mnie treść jest mało jasna. Być może gdy porozumieliśmy się w pierw do do użycia pewnych słów doszlibyśmy do wniosku, że wcale nie różnimy się bardzo od siebie” (tamże, s. 23). „Czy należę do tych, którzy rozumieją Pańską książkę? Bez Pańskiej pomocy raczej nie” (tamże, s. 21). „Będzie mi miło, jeżeli Pan przez odpowiedź na moje pytania ułatwi mi zrozumienie wyników Pańskiego myślenia” (tamże, s. 26).

⁴ „Pisze Pan w Pańskim słowie wstępnym, że prawda komunikowanych myśli wydaje się Panu nienaruszalna i definitywna. Czy nie możnaby zatem uczynić przedmiotem jednej rozprawy jednej z owych myśli, w której zawarte jest rozwiązanie jakiegoś problemu filozof[icznego] i w ten sposób rozłożyć całość na tyle części, ile filozof[icznych] problemów tam jest roztrząsanych? Dobrze będzie także nie ploszyć czytelnika długością Traktatu. Jeżeli pierwsza rozprawa, która musiałaby zawierać [to, co] fundamentalne, znalazłaby oddźwięk, byłoby łatwiej także pozostałe rozprawy umieścić

Stawia Pan Pańskie tezy obok siebie przeważnie ich nie uzasadniając albo przynajmniej nie dosyć wyczerpująco uzasadniając. Więc często nie wiem, czy mam się zgodzić, ponieważ sens nie jest dla mnie dostatecznie wyraźny. Z dogłębniejszego uzasadnienia wynikałby także wyraźniej sens. Użycie języka w życiu [codziennym] jest na ogół zbyt chwiejne, aby było przydatne bezproblemowo dla trudnych logicznych i teoriopoznawczych celów. Są, jak mnie się wydaje, potrzebne wyjaśnienia, aby wyrazić ostrzej sens (tamże, s. 19)⁵.

Przechodząc do pierwszych tez Traktatu:

1. Świat jest wszystkim, co się wydarza.

1.1 Świat jest ogółem faktów, nie rzeczy.

– pisze Frege:

Używa Pan zaraz na początku dość wielu słów, od których sensu najwyraźniej wiele zależy. Zaraz na początku natrafiam na wyrażenia „wydarzać się” i „fakt” i przypuszczam, że „wydarzać się” i „być faktem” jest tym samym. Świat jest wszystkim, co się wydarza i świat jest ogółem faktów. Czy każdy fakt nie wydarza się i czy [to,] co się wydarza, nie jest faktem? Czy nie jest tym samym, jeżeli mówię, że A jest faktem, jak wówczas, gdy mówię, że A wydarza się? Po co to podwojone wyrażenie? (tamże, s. 19).

Frege odwołał się tutaj do porównania z wyrażeniami „trójkąt równoboczny” i „trójkąt równokątny”, które są wyrażeniami złożonymi i z różnego ich złożenia wynika to, że mają różny sens. Dlatego jest twierdzeniem, że każdy trójkąt równoboczny jest trójkątem równokątnym i że każdy trójkąt równokątny jest trójkątem równobocznym. Inaczej jest w przypadku wyrażen: „fakt” (*die Tatsache*) i „wydarzać się” (*der Fall sein*). Nie można powiedzieć, że ze złożenia wyrażenia „wydarzać się” wynika sens. A to, że: „to, co się wydarza jest faktem” nie jest ani twierdzeniem, ani aksjomatem, ponieważ nie tkwi w tym żadne poznanie.

Im dalej w las, tym więcej drzew i do wyrażen „wydarzać się” i „fakt” dochodzi jeszcze wyrażenie „stan rzeczy” (*der Sachverhalt*):

w czasopiśmie. Można by przy tym być może uniknąć jeszcze jednej niedogodności” (tamże, s. 23).

⁵ „Po przeczytaniu Pańskiego słowa wstępnego, nie wie się właściwie, co powinno się począć z Pańskimi pierwszymi tezami. Oczekuje się, że zobaczy się postawione jakieś pytanie, jakiś problem, a oto czyta się coś, co sprawia wrażenie twierdzeń, które daje się bez uzasadnień, których wydają się one jednak pilnie potrzebować. Jak dochodzi Pan do tych twierdzeń? Z jakim problemem one się wiążą. Chciałbym widzieć na początku postawione jakieś pytanie, jakąś zagadkę, poznanie rozwiązania której mogłoby sprawić radość. Zaraz na początku trzeba zdobyć się na odwagę by zająć się tym, co następuje dalej. Jednak są to w gruncie rzeczy pytania, na które tylko Pan sam może odpowiedzieć” (tamże, s. 23-24).

2. To, co się wydarza, fakt, jest istnieniem stanów rzeczy.

Frege rozumie to w ten sposób, że każdy fakt jest istnieniem stanu rzeczy tak, iż inny fakt jest istnieniem innego stanu rzeczy oraz proponuje opuścić słowo „istnienie” i uznać, że każdy fakt jest stanem rzeczy, każdy inny fakt jest innym stanem rzeczy oraz stawia pytanie czy każdy stan rzeczy jest istnieniem faktu? Podejrzewając, że „fakt” jest synonimem „stanu rzeczy”, Frege przestrzegal:

[Samo] w sobie użycie różnych wyrażeń w tym samym sensie wydaje mi się zakazane, gdzie się to mimo to czyni ze względu na szczególne korzyści, nie należałoby pozostawiać czytelnikowi żadnych co do tego wątpliwości. Ale gdzie czytelnik wbrew zamiarowi autora mógłby dojść do tego, by z różnymi wyrażeniami wiązać ten sam sens, autor powinien wskazać na tę różność i starać się możliwie uwyraźnić, na czym ona polega (tamże, s. 20).

Frege zadaje kolejne pytania:

- Czy są także stany rzeczy, które nie istnieją?
- Czy każde połączenie przedmiotów jest stanem rzeczy?
- Czy nie zależy to także od tego, przez co to połączenie jest ustanawiane?
- Co jest tym, co łączy?
- Czy może to być grawitacja jak w przypadku systemu planetarnego?
- Czy system planetarny jest stanem rzeczy?

Wśród kategorii Wittgensteina największe zainteresowanie Fregego wzbudził oczywiście *fakt*. Sam zaproponował bowiem pewną niestandardową i kontrowersyjną koncepcję faktu.

FAKT W ROZUMIENIU FREGEGO

Przedstawiając Fregeańskie rozumienie faktu cofnąć się wypada do *Begriffsschrift*, gdzie Frege wspominał, że przy pierwszych próbach stworzenia pisma pojęciowego za przykładem języka usiłował składać sądy z podmiotu i orzeczenia, co okazało się prowadzić do niepotrzebnych trudności i utrudniało realizację postawionych celów (por. Frege 1998, s. 4). W stworzonym przez Fregego piśmie pojęciowym wszystko, co jest niezbędne do poprawnego wnioskowania, jest w pełni wyrażone, a to, co nie jest potrzebne, zazwyczaj nie jest zaznaczone, ale *nic nie jest pozostawione zgadywaniu*. Poszedł tu Frege za przykładem języka matematyki, w którym podmiot i orzeczenie można odróżnić tylko na siłę. Możliwy jest język, w którym zdanie: „Archimedes zginął podczas zdobywania Syrakuz” zostałoby wyrażone w następujący sposób: „nagła śmierć Archimedesza podczas zdobywania Syrakuz jest faktem”. Wprawdzie także tutaj można wyróżnić podmiot i orzeczenie, ale podmiot zawiera całą treść, a celem orzeczenia jest tylko przedstawić ową treść jako sąd:

Taki język miałby tylko jedno jedyne orzeczenie dla wszystkich sądów, mianowicie *jest faktem*. Widać, że nie może być tutaj mowy o podmiocie i orzeczeniu w zwykłych sensach. Takim językiem jest nasze pismo pojęciowe i znak \vdash jest wspólnym orzeczeniem dla wszystkich sądów (tamże, s. 3-4).

O tym podstawowym znaku, który jest w istocie znakiem złożonym, czytamy z kolei, że stoi na lewo od znaku albo połączenia znaków podających treść sądu. Jeżeli się opuści pionową kreskę na lewym końcu poziomej, powinno to przekształcić sąd w samo połączenie przedstawień, co do którego piszący nie wyraża, czy przyznaje mu prawdziwość, czy nie. Jeżeli np. $\vdash A$ oznacza sąd: „różnoimienne bieguny magnetyczne przyciągają się”, to, $\vdash A$ nie będzie oznaczać sądu, lecz powinno tylko – jak pisał Frege – wywoływać w czytelniku „przedstawienie” różnoimiennych biegunów magnetycznych, żeby ewentualnie wyciągnąć z tego wnioski i pod kątem ich słuszności sprawdzić myśl. Takie przypadki opisywał Frege słowami „okoliczność, że” albo „zdanie, że” (tamże, s. 1-2). Widać więc, że we wczesnym okresie twórczości nawet jeżeli sąd rozumiany był przez Fregego w sensie psychologicznym i opisywany przy pomocy kategorii przedstawienia, to wyraźnie już jest analityczne, a nie syntetyczne, podejście do sądu.

Kluczowe dla nas staje się odróżnienie treści osądzalnych od nieosądzalnych. Nie każda bowiem treść może stać się sądem przez umieszczenie przed jej znakiem symbolu \vdash . Stąd odróżnił Frege treści osądzalne od nieosądzanych:

Okoliczność, że istnieją domy (albo jeden dom) (...) jest treścią osądzalną, natomiast przedstawienie „dom” jest tylko jej częścią. W zdaniu „dom Priama był z drewna” na miejsce „dom” nie można wstawić „okoliczność, że istnieje dom” (tamże, s. 2).

Treść osądzaną rozłożył Frege z czasem na myśl i wartość prawdziwościową. Myśl i fakt rozumiał bardzo oryginalnie:

Nazywam teraz sens zdania twierdzącego myślą. Myślami są np. prawa natury, prawa matematyki, fakty historyczne; wszystkie one znajdują swój wyraz w zdaniach twierdzących. (Frege 1983, s. 142).

Faktem jest myśl, która jest prawdziwa. Ale jako pewnej podstawy nauki nie będzie przyrodnik zapewne uznawać czegoś, co zależy od zmiennych stanów świadomości ludzi. Praca nauki polega nie na twórczości, lecz na odkrywaniu prawdziwości myśli (Frege 1967, s. 359).

Dlatego dalsze tezy Wittgensteina:

2.01 Stan rzeczy jest powiązaniem przedmiotów (obiektów, rzeczy).

2.011 Dla rzeczy istotne jest, móc być częścią składową jakiegoś stanu rzeczy.

skłoniły Fregego do postawienia kolejnego pytania: Czy rzecz może być częścią składową faktu? Gdyby bowiem rzecz była częścią składową faktu i każdy fakt był częścią świata – co wydaje się wynikać z tezy:

1.11 Świat jest wyznaczony przez fakty i przez to, że są to *wszystkie* fakty.

– to z przechodniości relacji bycia częścią wynikałoby, że rzecz jest częścią świata, co wydaje się przeczyć temu, że:

1.1 Świat jest ogółem faktów, nie rzeczy.

Frege domagał się przykładów. O tym, że nie są to z jego strony nieuzasadnione fanaberie, świadczy najlepiej fragment:

Do lepszego zrozumienia życz[ylbym] sobie przykładów, choćby po to, by zobaczyć, co językowo odpowiada faktowi, stanowi rzeczy, sytuacji, jak językowo jest oznaczany fakt, istniejący i ewentualnie nie-istniejący stan rzeczy i jak oznaczane jest istnienie jakiegoś stanu rzeczy a więc fakt odpowiadający stanowi rzeczy, czy wynika przy tym istotna różnica między stanem rzeczy... [sic] faktu. Jakiś przykład chciałbym mieć na to, że Wezuwiusz jest częścią składową jakiegoś stanu rzeczy. Wtedy muszą, jak się zdaje, także części składowe Wezuwiusza być częściami składowymi tego faktu; fakt będzie się więc składał ze skrzepłych law. To nie wydaje mi się słuszne (Frege 1989, s. 20).

WIELOZNACZNOŚĆ SŁOWA „JEST”

W artykule *Pojęcie i przedmiot* Frege przeciwstawił sobie dwa różne sposoby użycia słowa „jest” (por. Frege 1967, s. 168-169). Słowo „jest” może pełnić rolę spójki – czysto formalnego składnika orzeczenia, tak jest na przykład w zdaniu „Ten liść jest zielony”. W tym przypadku zdania opisują podpadanie czegoś oznaczonego przez podmiot gramatyczny pod pojęcie oznaczone przez gramatyczne orzeczenie. W tej roli słowo „jest” można niekiedy – jak w tym przypadku – zastąpić samą końcówką osobową: „Ten liść się zieleni”.

Słowa „jest” można użyć – tak jak w arytmetyce używany jest znak równości – wyrażając nim jakieś równanie. Przykładem może być zdanie „Gwiazda Poranna jest [to] Wenus”. W zdaniu tym mamy dwie nazwy własne tego samego przedmiotu: „Gwiazda Poranna” i „Wenus”. Opisany przez takie zdania stosunek równości jest zupełnie inny. Równość jest stosunkiem odwracalnym, podpadanie przedmiotu pod pojęcie odwracalne zaś nie jest. Słowo „jest” nie jest tu tylko spójką, lecz istotnym składnikiem orzeczenia, które wykracza poza słowo „Wenus”. Dla uwydatnienia różnicy pomiędzy tymi przypadkami rozważył Frege zdanie „Gwiazda Poranna nie jest to nic innego niż Wenus”.

To, co w poprzednim zdaniu zawarte było w „jest [to]”, w tym zdaniu zawiera się w zwrocie „nie jest to nic innego niż”, gdzie słowo „jest” jest tylko spójką. Nie orzeka się więc „Wenus”, lecz „nic innego niż Wenus” a zwrot ten oznacza pojęcie, pod które wprawdzie podpada tylko jeden przedmiot, ale i takie pojęcia trzeba odróżniać od przedmiotów. Na wieloznaczność słowa „jest” zwracał też uwagę Wittgenstein⁶.

Z punktu widzenia dokonanego przez siebie rozróżnienia powrócił Frege do próby zrozumienia tezy pierwszej. W zdaniu „Świat jest wszystkim, co się wydarza.” słowo „jest”⁷ użyte zostało niewątpliwie jako znak równości w sensie „jest tym samym co”. Nie było dla Fregego jednak jasne, czy równanie to należy rozumieć jako definicję. Jeżeli zdanie to ma mówić: „przez świat będę rozumieć wszystko, co się wydarza”, to „świat” jest wyrazem wyjaśnianym, „wszystko, co się wydarza” – wyrażeniem wyjaśniającym a zdanie to nie twierdzi nic o świecie ani o tym, co się wydarza lecz o użyciu języka przez autora.

Równanie może jednak wyrażać myśl istotnie rozszerzającą poznanie, jeżeli się ją uzna za prawdziwą i poznaniem tego rodzaju jest każde rozpoznanie. Odwołał się tu Frege do przykładu z ulubionej astronomii – rozpoznania jakiejś planety jako wcześniej już obserwowanej. Planeta ma wtedy dwie nazwy (wcześniej nadaną i przypisaną obecnie choćby w formie „właśnie teraz obserwowana przez mnie planeta”). Równanie może przybrać na próbę formę pytania: „Czy Eros jest właśnie teraz obserwowaną przez mnie planetą?”, które ma sens i na które trzeba odpowiedzieć twierdząco albo przecząco. Nazwy: „Eros” i „właśnie teraz obserwowana przez mnie planeta” były sensowne przed utworzeniem równania i żadna nie otrzymała swego sensu mocą tego równania, jak w przypadku definicji. Także posiadanie denotacji było pewne przed utworzeniem pytania i żadnej z nazw denotacja nie została przypisana dopiero przez pytanie ani odpowiadający na nie twierdząco sąd jak w przypadku równania definicyjnego.

⁶ „3.323 W języku potocznym zdarza się niezmiernie często, że to samo słowo oznacza w różny sposób – przynależy więc do różnych symboli – albo, że dwa słowa, które oznaczają w różny sposób, w swej zewnętrznej postaci zastosowane zostaną w zdaniu w taki sam sposób.

Tak [oto] słowo *jest* pojawia się jako łącznik, jako znak równości i jako wyraz istnienia; *istnieć* jako czasownik nieprzechodni jak *ić*; *identyczny* jako przymiotnik; mówimy o *Czymś*, ale także o tym, że *coś* się dzieje.

(W zdaniu *Zielony jest zielony* – gdzie to pierwsze słowo jest jakimś imieniem osoby, to ostatnie przymiotnikiem słowa te nie mają po prostu różnej denotacji, lecz są to *różne symbole*)” (Wittgenstein 2001, s. 30).

⁷ Chodzi o pierwsze wystąpienie słowa *ist* w oryginale niemieckim: *Die Welt ist alles, was der Fall ist* (tamże, s. 4).

Zalóżmy, że astronom odpowiada twierdząco na to pytanie. Nie ustanawia on tym samym niczego odnośnie swojego użycia języka jak w przypadku definicji, ale uzyskuje nowe poznanie, bardziej wartościowe niż wniosek z zasady tożsamości⁸. Jeżeli pierwsza teza *Traktatu* nie jest równaniem definicyjnym lecz ma oznajmiać wartościowe poznanie, to obydwie wyrażenia „świat” i „wszystko, co się wydarza” muszą mieć przed utworzeniem zdania sens, który nie jest przypisany mocą tego równania. Od rozstrzygnięcia kwestii, czy pierwsza teza jest równaniem definicyjnym czy sądem rozpoznającym, czy może jeszcze czymś innym uzależniał Frege dalsze rozważania.

Z punktu widzenia własnego rozumienia definicji Frege analizował także następującą wypowiedź Wittgensteina:

Oto pisze Pan: „[Tym,] co odpowiada zdaniu elementarnemu, jeżeli jest ono prawdziwe, jest istnienie [Bestehen] jakiegoś stanu rzeczy”. Nie wyjaśnia Pan przez to wyrażenia „stan rzeczy”, lecz całe wyrażenie, „istnienie stanu rzeczy”. W definicji wyjaśniane wyrażenie musi być uważane zawsze za nierozłączną całość. Części, które można w nim gramatycznie rozróżnić, nie należy ujmować jako takich, które mają własny sens. Używa Pan słowa „istnienie” także w innych kontekstach. Zgodnie z tym wyrażenie „Istnienie jakiegoś stanu rzeczy” rozłożyło się Panu, jak się zdaje, na dwie części, a Pańskie zdanie „[Tym,] co odpowiada zdaniu elementarnemu, jeżeli jest ono prawdziwe, jest istnienie jakiegoś stanu rzeczy” nie wydaje się być wyjaśnieniem wyrażenia „istnienie stanu rzeczy”. Próbuję Pańskie wyjaśnienie pojmować tak: „Zdanie elementarne może bez zmiany sensu być przekształcone w zdanie o formie *A istnieje*”. Przy tym sens słowa „istnieje” jest przyjmowany jako znany. Jeżeli więc tamto zdanie elementarne jest prawdziwe, to *A* jest stanem rzeczy. Zgodnie z tym można także powiedzieć: „Jeżeli zdanie *A istnieje* jest prawdziwym zdaniem elementarnym, to *A* jest stanem rzeczy”; ponieważ zdanie to nie musi być dopiero przekształcane, ponieważ ma już ono wymaganą formę (Frege 1989, s. 22).

DYSKUSJA WOKÓŁ MYŚLI

W kartach poczty polowej, wysłanych 12 września oraz 15 października 1918 roku zaanonsował Frege opublikowanie i przesłanie Wittgensteinowi artykułu *Myśl* (zob. Frege 1967):

Sądzę, że wkrótce ukaże się pewien drobiazg mojego autorstwa, który mogę przekazać Panu w rewanżu. Być może nie będzie tam wiele nowego; ale przecież będzie to powiedziane może w nowy sposób i przez to dla niejednego lepiej zrozumiałe (Frege 1989, s. 18)⁹.

⁸ Gdyby równanie definicyjne $2 = 1 + 1$ nadawało znakowi „2” denotację „1 + 1”, którą przyjmuje się jako znaną, to wprawdzie obowiązywałoby $2 = 1 + 1$, ale uznanie tego równania nie dawałoby nowego poznania lecz byłoby tylko szczególnym przypadkiem zasady tożsamości.

⁹ „Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł Panu przesłać coś mojego. Prawdopodobnie nie całkiem zgodzi się Pan z tym; ale tym bardziej inspirująco będziemy mogli o tym porozmawiać, gdyby było nam dane znów się zobaczyć w dobrym zdrowiu, w miłszych i spokojniejszych czasach” (tamże,

Artykuł *Myśl* ukazał się w pierwszym tomie czasopisma „Beiträge zur Philosophie des deutschen Idealismus” (1918/1919, s. 58–77) i zgodnie z zapowiedzią Frege musiał go przesłać Wittgensteinowi. Wprawdzie korespondencja w drugą stronę zaginęła, to z zachowanego opisu wiemy, że Wittgenstein wysłał Frege'emu list 16 września 1919 roku i że dziękuje w tym liście za *Myśl*, robi na jej temat krytyczne uwagi i prosi Fregego „o wstawiennictwo za drukiem jego pracy” w „Beiträgen zur Philosophie des deutschen Idealismus” (Frege 1976, s. 268). Uwagi krytyczne zawierać musiał także list z 19 marca 1920 roku, skoro w odpowiedzi z 3 kwietnia tegoż roku Frege musiał uspokoić Wittgensteina:

Naturalnie nie biorę Panu za złe Pańskiej otwartości. Ale chciałbym wiedzieć, jakie głębokie podstawy/ argumenty [*Gründe*] idealizmu ma Pan na myśli, których jakoby nie uchwyciłem. Sądzę, że rozumiałem, iż Pan sam teoriopoznawczego idealizmu nie uważa za prawdziwy. Przez to uznaje Pan, sądząc, że głębsze podstawy/ argumenty dla tego idealizmu w ogóle nie istnieją. Jego podstawy/ argumenty mogą więc być tylko [podstawami/ argumentami] pozornymi, nie logicznymi. Przez język jest się niekiedy sprowadzającym na manowce, ponieważ język nie zawsze [jest w stanie] sprostać wymaganiom logicznym. Przy tworzeniu języka aktywne były przecież obok logicznych zdolności człowieka liczne [czynniki] psychologiczne. Błędy logiczne pochodzą nie z logiki, lecz pochodzą z zanieczyszczeń albo zakłóceń, na które narażona jest logiczna aktywność człowieka. Moim zamiarem nie było tropienie wszystkich takich zakłóceń psychologiczno – językowego pochodzenia” (Frege 1989, s. 24)¹⁰.

Z jednego z wcześniejszych Pana listów wnioskuję jeszcze, że uznaje Pan w idealizmie głęboki prawdziwy rdzeń, ważne uczucie, które jest nieprawidłowo zaspokajane, więc chyba jakąś uprawnioną potrzebę. Jakiego rodzaju to potrzeba? (tamże, s. 26).

Idealizm był bardzo istotną kategorią w koncepcji Wittgensteina. W zapisie z 15 października 1916 w *Dziennikach* czytamy:

Droga, jaką przeszedłem, jest następująca: idealizm wydziela ze świata ludzi jako coś unikalnego, solipsyzm wydziela tylko mnie, a w końcu widzę, że również ja należę do reszty świata, po jednej

s. 18).

¹⁰ Jeszcze dobitniej wyraził to Frege w *Dritter Teil: Gedankengefüge*: „Może uzna się, że zwyczaj językowy nie jest przez to utracony. Trzeba wobec tego wciąż na nowo podkreślać, że musi być dozwolone nauce to, by mieć właściwy jej zwyczaj językowy, że nie zawsze może się on podporządkować językowi [używanemu w codziennym] życiu. Właśnie w tym widzę największą trudność filozofii, że dla swych prac znajduje ona mało odpowiednie narzędzie, mianowicie język [używany w codziennym] życiu, dla wykształcenia którego współdecydujące były inne potrzeby, niż [potrzeby] filozofii. W ten sposób także logika jest zmuszona doszlifować sobie dopiero użyteczne narzędzie z tego, co znajduje. Także dla tej pracy znajduje ona najpierw tylko mało użyteczne narzędzie” (Frege 1967, s. 387).

stronie zatem nie pozostaje „nic”, po drugiej zaś „świat” jako coś unikalnego. Tak więc idealizm, pomyślany ściśle i do końca, prowadzi do realizmu (Wittgenstein 1999a, s. 139).

W *Tractatus logico-philosophicus* o podmiocie metafizycznym pisał Wittgenstein w kontekście solipsyzmu (5.6 – 5.641). Frege dostrzegł punkty styczne w tym, że – jak wywnioskował z odpowiedzi – Wittgenstein z jednej strony odróżniał zdanie od jego sensu, co umożliwiało wyrażanie tego samego sensu różnymi zdaniami; z drugiej strony rozróżniał pomiędzy intersubiektywnym sensem a mogącymi mu towarzyszyć subiektywnymi przedstawieniami¹¹.

Gdyby nawet przyjąć, że porozumienie pomiędzy wielkimi myślicielami wyznającymi tak różne koncepcje nie było możliwe, to pozostaje pytanie, dlaczego chociaż nie zrozumieli się wzajemnie. Wszak Fregeemu bardzo zależało na tym, by Wittgenstein kontynuował jego prace, a i Wittgensteinowi – jak pamiętamy – chodziło o to, by być w ogóle przez kogoś zrozumianym. Można zaryzykować tezę, że Frege najlepsze lata miał już za sobą, a Wittgenstein był u szczytu swoich intelektualnych możliwości, ale pytania Fregego świadczą tyleż o niezrozumieniu *Tractatus*, co o dużej nadal przenikliwości. Frege był wprawdzie przywiązany do swoich rozwiązań, ale przecież potrafił uznać krytykę Russella i usiłował, do końca swoich dni, poprawić stworzony przez siebie system. Można winić znane „antymodalne” nastawienie Fregego. Wolno wreszcie obarczać winą odmienną dziedzin zainteresowań. Wszak Frege był logikiem a jego rozważania ontologiczne i semantyczne wynikały jako konsekwencja rozważań logicznych, natomiast dla Wittgensteina ontologia i semantyka stanowiły główny temat rozważań. Jednak koncepcja Wittgensteina została wyraźnie zainspirowana logiką formalną, której podwaliny przygotował nie kto inny jak właśnie Frege. Wszystkie te hipotezy, które nie muszą się wykluczać a mogą uzupełniać, nie tłumaczą jednak faktu, że niewiele wskazuje na to, by w zaginionej części korespondencji Wittgenstein rzeczywiście wyczerpująco odpowiadał na zapytania i prośby

¹¹ „Na to, co pisze mi Pan o stanie rzeczy, fakcie, sytuacji, chyba nie wpadłbym był sam z siebie, jakkolwiek w pewnym miejscu mojego artykułu zbliżam się chyba do Pańskiego poglądu. Tym bardziej cieszy mnie to, że znajduję w Pańskim liście zdanie, w którym Pański sposób mówienia wydaje się całkiem zgadzać z moim własnym. To zdanie: ‘Sens obu tamtych zdań jest jeden i ten sam, ale nie przedstawienia, które z nimi związałem, kiedy *ja* je pisałem’. Zgadzam się tutaj z Panem całkiem, że odróżnia Pan zdanie od jego sensu, pozostawiając otwartą możliwość, że dwa zdania mają ten sam sens i odróżniają się jeszcze wtedy przez przedstawienia, które są z nimi związane. We wskazanym poniżej artykule traktowałem o tym na s. 63. Podkreśla Pan słowo ‘*ja*’. W tym także widzę znak zgodności. Właściwy sens zdania jest dla wszystkich ten sam; ale przedstawienia, które ktoś wiąże z tym zdaniem, należą wyłącznie do niego; on jest ich nosicielem. Nikt nie może mieć przedstawień drugiego.” (Frege 1989, s. 21-22).

Fregego, choć skarżył się Russellowi na spowodowane tym wyczerpanie (por. Wittgenstein 1971, s. 13).

BIBLIOGRAFIA

- Frege, G. 1967, *Kleine Schriften*. Hildesheim.
- Frege, G. 1976, *Wissenschaftlicher Briefwechsel*. Hamburg.
- Frege, G. 1983, *Nachgelassene Schriften*. Hamburg.
- Frege, G. 1988, *Die Grundlagen der Arithmetik, Eine logisch mathematische Untersuchung über den Begriff der Zahl*. Hamburg.
- Frege, G. 1989, *Briefe an Ludwig Wittgenstein*. „Grazer Philosophische Studien“ 33/34, s. 5–33.
- Frege, G. 1998, *Begriffsschrift und andere Aufsätze*. Hildesheim, Zürich, New York.
- Husserl, E. 2006, *Badania logiczne*, t. I *Prolegomena do czystej logiki*, (tł. J. Sidorek). Warszawa.
- Russell, B. 1998, *Autobiografia 1914–1944*. (tł. A. Podzielna). Warszawa.
- Wittgenstein, L. 1971, *Prototractatus. An early version of Tractatus Logico-Philosophicus by Ludwig Wittgenstein*. New York: Ithaca.
- Wittgenstein, L. 1999a, *Kartki*, (tł. S. Lisiecka). Warszawa.
- Wittgenstein, L. 1999b, *Dzienniki 1914 – 1916*, (tł. M. Poreba). Warszawa.
- Wittgenstein, L. 2001, *Logisch-philosophische Abhandlung, Tractatus logico-philosophicus*, Kritische Edition. Frankfurt am Main.

Andrzej Rygalski

FREGE AND WITTGENSTEIN. COMMENTS ON THE FAILURE OF THE CORRESPONDENT DIALOGUE

The letters that were found after years are the evidence of hard intellectual work that had been conducted under very unfavourable conditions. They refer to the time when Wittgenstein was writing *Tractatus* while Frege was working on his articles *Thought* and *Negation*. Correspondence between Frege and Wittgenstein prove the common will of communication and mutual understanding. Thus remains the question why those two close and well known to each other thinkers have not realized that willingness.